

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Cze-  
stochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,  
w Czeszochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Krzenieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

We wsi Zielencinie, powiecie Nowo-Radomskim, jest do sprzedania

## DZIESIĘĆ KRÓW

ciężkich zdalnych do chowania. Stacja pocztowa Szczerców, stacja kolei Nowo-Radomsk. (3—2)

Z upoważnienia J.W. Kuratora okręgu nankowego warszawskiego № 7986 z dniem 20 lipca (1 sierpnia) 1885 r. otwieram w m. „Petrokowie”

## SZKOŁĘ JEDNOKLASOWĄ

dla **chłopców i dziewcząt**, z kursem nauk trzyletnim, zaczynającym się od poznawania liter. Obecnie zaś w domu d-ra Koczorowskiego 2-e piętro, przyjmują dzieci, dla przygotowywania ich do szkoły początkowej — o czem mam zaszczyt niniejszem powiadomić osoby interesowane.

(2—2) *Zaremba.*

Od 8-go lipca r. b. zamieszkuję przy ulicy Moskiewskiej, w domu W-go Tarnowskiego (dawniej Domańskiego) pod № 229, obok Sądu Okręgowego.

(3—2) **A. Wassercweig.**

### W dobrach Lutomiersk

na folwanku Czolezyn, do sprzedania

**10 wyborowych, młodych krów**

krzyżowanych holendrem. (2—2)

## CUKIERNIA

### S. JASIŃSKIEGO

w tutejszym mieście, w domu W. Tamiłina, poleca **LODY** w najlepszych gatunkach, codziennie **świeże i nietopniejące**, które wydaje w najodleglejsze części miasta w zwykłym papierze, bez użycia naczyń porcyjnych kop. 15. Zawiadania również, że odtąd wydaje **KAWĘ białą na szklanki, po kop. 8**; na porcję zaś, jak dotychczas, po kop. 10. (3—3)

## OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werandą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wyczerpania na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—21)

**Przypominamy o terminie składowania prenumeraty! Redakcja, przez kwartał bieżący, otwarta codziennie od godziny 3 do 5 po południu.**

## Wezwanie

do zapisywania się na członków Tow. Dobroczynności.

Niniejszem uprasza się każdego, kto pragnie zostać członkiem Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie, o łaskawe, wyraźne wpisanie swego *Imienia i Nazwiska* na listę leżącą bezustannie na stole, w sali miejscowego magistratu. Zapisujący się, raczy jednocześnie oznaczyć *wysokość rocznej składki*, jaką wносить się deklaruje (Tu objaśniamy: członkowie *rzeczywiście* płacą rs. 6, *ofiarodawcy* zaś przynajmniej rs. 1 rocznie. Co się tyczy członków honorowych, patrz № „Tygodnia” 28).

Rzeczoną listę należy skompletować jak najspieszniej; od tego bowiem zależy termin pierwszego ogólnego zebrania i ostateczne zorganizowanie się Towarzystwa, do czego niezbędną jest wiadomość tak o *ilości* przyszłych członków, jak również o tem, *kto* chce do ich grona należeć.

## Wiadomości Bieżące.

— **O konieczności wytworzenia przemysłu wiejskiego**, czytamy w „Przemysłowcu Wiejskim” (vol „Inżynierii i Budownictwie”) następujący ustęp inż. Łubieńskiego, zasługujący ze wszech miar na uwagę:

„Rozwój przemysłu krajowego jest koniecznością. — Rozwojowi temu dotąd stoją na przeszkodzie różne przyczyny, z których ważniejszymi są: brak znajomości rzeczy, brak kapitału, brak chęci do pracy, niezrozumienie własnego interesu. Co do tego ostatniego punktu, smutna praktyka ostatnich lat była dla naszych gospodarzy tak twardą szkołą, że dziś nie ma już chyba optymistów ludzących się, ażeby gospodarstwa nasze wyłącznie na produkcji ziarna egzystować mogły; jeżeli zaś są jeszcze niechętni gospodarze tak różowo na świat patrzący, to prawdopodobna zniżka ceny w bieżącym roku otrzeźwi ich z tych iluzji. Na drugą przeszkodę, to jest nasze tradycyjne lenistwo, brak chęci do pracy — niestety, nie ma lekarstwa. Nie mówię tu o pracy nieraz uciążliwej, podejmowanej w pierwszej chwili z zapalem przez niektórych obywateli i porzucanej jeszcze prędzej w obec pierwszego niepowodzenia — lecz o tej pracy wytrwałej, codziennej, niegórączkowej i namiętej — mówię tu o pracy systematycznej, która jedynie doprowadzić nas może do celu. Wiadomo jest powszechnie,

że zdolni jesteśmy do uniesień i porywów, a nie umiemy wytrwać w zadaniu, — tymczasem zaś czasy heroizmu minęły bezpowrotnie, a dziś *ten tyłko zwycięża, kto spokojnie z dnia na dzień wykonuje systematyczną i umiejętną pracę*. Lecz myślę się mówiąc, że na tę naszą narodową wadę nie ma lekarstwa — przeciwnie jest jedno, gorzkie, ale zbawienne — powiedzieć można jestto nie lekarstwo, lecz operacja chirurgiczna, a tą jest bieda i wydziedziczenie. Jest to gość dawniej wyjątkowo tylko znany; obecnie zagnieżdża się coraz więcej wśród naszego obywatelstwa bankructwo, nędza, sprzedaż ostatka ojcowizny — są to fakta nieomal codzienne. Miejmy nadzieję, że po odłączeniu tych chorych członków naszego organizmu społecznego, smutna ta amputacja będzie zbawiennym przykładem dla reszty.

Poniżej chcę kilka słów powiedzieć o dwóch innych przyczynach słabego jak dotąd rozwoju naszego przemysłu rolnego, a mianowicie: o braku znajomości rzeczy i o braku kapitałów.

Nawoływania do pracy przemysłowej stoją obecnie na porządku dziennym, i nie ma jednej gazety codziennej lub tygodniowej, któraby od czasu do czasu pod adresem naszych obywateli nie umieszczała artykułów na znaną zwrotkę: pracy przemysłowej. Pomimo najlepszych tendencji, o których powątpiewać nie chcę — pomimo zalet wymowy, jakimi się artykuły te odznaczają, uważam je prosto za wypracowania stylowe na zadany temat, czyli za mniej lub więcej udatny zbiór ogólników, nie doprowadzający do żadnego rezultatu. Obywatel, którego artykuły te nie szczerzą, dowiedzieć się z nich może, że jest niedołęgą, że pracować nie umie czy nie chce, że należy do klasy, która straciła prawo egzystencji, że skazany jest na zagładę i wiele innych podobnych słodyczy — a gdy po tak surowej admonicyi, bijąc się w piersi, z pokorą szuka środka, rady, wskazówki jak wybrnąć z tej toni — daremnie rady tej szukać będzie w pismach peryjodycznych. Pytamy, czy takie bezwzględne chłostanie ma być objawem miłości kraju?.. Wszak głównym zadaniem prasy peryjodycznej powinno być nie tylko wytykać błędy społeczne, ale nauczać jak postępować należy — nauczać nie banalną frazeologią, lecz faktami, cyframi, przykładem.

Praca przemysłowa nie jest u nas rzeczą łatwą. Kraj nasz jak dotąd, znajdując się w warunkach sprzyjających rozwojowi gospodarstwa ziarnowego, nie miał sposobności i potrzeby rozwijać ludzi specjalnych do nowego zwrotu w kierunku przemysłowym. Przedewszystkiem brak nam ludzi obznajmionych z przemysłem. Zarzucić mi tu można, że wszystkie zakłady techniczne w Cesarstwie rok rocznie wyszkalają poważną liczbę uzdolnionych inżynierów; że niema prawie politechniki za granicą — Liège, Gand, Carlsruhe, Zürich, Berlin, Wiedeń, Drezno, Paryż — w którejby co roku



nie kończyło świetnie nauk kilkunastu naszych ziomków. Zarzucić mi można, że technicy nasi po kilku latach mozolnej pracy i nauki daremnie szukają zajęcia w kraju naszym i zmuszeni są albo szukać szczęścia za granicą albo brać się do zajęcia nieodpowiadającego ich specjalności.

Otóż w tem to właśnie bieda, że w pracy przemysłowej każdy z nas chciałby być oficerem, a brak nam... szeregowców. Mówiąc o braku ludzi obznajmionych z przemysłem, nie miałem na myśli braku inżynierów, ale myślałem o braku *majstrów, podmajstrzych, zdolnych i wykwalifikowanych rzemieślników przemysłowych*. Inżynierów i technologów, umiejących pięknie rachować, a jeszcze pięknie rysować i projektować na papierze, mamy na chwilową potrzebę dosyć — ale nie mamy majstrów młynarzy, garbarzy, powroźników, piwowarów, gorzelanych; nie mamy ludzi obznajmionych dokładnie z wyrobem oleju, zapalek, szuwaksu, potażu, papieru, octu, mydła nie mamy wyrobionych specjalistów w zakresie mleczarstwa, sadownictwa, pszczelnictwa, rybołówstwa, eksploatacji lasów, koszykarstwa, ceramiki i t. d.

Czemże tak wysoko stanął przemysł francuzki i angielski? Rzecz prosta, po części dzięki dokładności maszyn używanych i dzięki praktycznemu wykształceniu inżynierów — w znacznej jednak części, dzięki niezrównanej akuratności w wykonaniu miejscowych robotników, dzięki wykształceniu całej klasy roboczej. U nas brak ludzi na każdym kroku. Pamiętajmy o tem, że inżynier nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie obznajmiony, powinien zaprojektować, wybudować i zamontować fabrykę, puścić ją w ruch, prowadzić i pilnować dokładności roboty; ale nie jest w stanie jako starszy robotnik majster, roboty prowadzić.

Gdy wreszcie mowa jest o przemyśle, roją się nam zaraz po głowie ogromne fabryki, choćby na wzór Borsiga lub Kruppa — tymczasem nietylko u nas, ale i wszędzie zakłady takie należą być do wyjątków, a nam specjalniej potrzeba, w całej ścisłości tej nazwy, drobnych zakładów przemysłowych wiejskich zastosowanych do miejscowych sił i potrzeb.

W tym zakresie byłoby nonsensem żądać, ażeby człowiek, który stracił lat 8 w gimnazyjum, lat 5 w uniwersytecie, razem lat 13 teoretycznych nauk, naraz uczynił rozbrat z nauką, zakasał rękawy i w młynie o 3 lub 4 kamieniach, w olejarni wytłaczającej 60 do 100 pudów rzepaku dziennie, pracował jako majster. Przedewszystkiem więc, jeżeli chcemy mieć przemysł krajowy, wykształćmy zdolnych pracowników.

Dotykając się w mojej praktyce inżynierskiej zbliska naszego przemysłu, ileż to razy widziałem fakta, że młyn, tartak, fabrykę porcelany, projektował lub prowadził krajowy inżynier, lecz gdy przyszło do rozpoczęcia robót — na majstrów, instruktorów, a nieraz i na robotników sprowadzać trzeba było cudzoziemców — dlaczego? Bo w kraju naszym nie było ludzi odpowiednich.

Ten brak zdolnych robotników jest jedną z przyczyn słabego rozwoju u nas drobnego przemysłu wiejskiego. Młodych ludzi posyłamy nie do instytutu inżyn. i komunikacji w Petersburgu, nie do technologicznego instytutu, nie do politechniki wiedeńskiej, gandawskiej i t. d., ale po ukończeniu 4 klas oddajamy ich do młynów, garbarni, olejarni, mydlarni, fabryk świec, do wzorowych gospodarstw mlecznych, fabryk serów, do postępowych pasiek i sadów, do koszykarstwa, przędzalni, ślusarni, do farbiarni, do powroźników, stolarzy, kamieniarzy etc. Tam niech rozpoczną praktykę jako prości terminatorzy, niech sami dotkną się pracy i nie żalują obywatelskich rąk — a wykształćmy ich na zdolnych rzemieślników, mających zapewniwszy uczeiwy kawałek chleba i przynoszących krajowi istotny pożytek. W ten sposób zyskamy pierwszy tak ważny punkt w rozwoju przemysłu.<sup>7</sup>

Czytelnicy nie zapomnieli zapewne naszych własnych opinii, kilkakrotnie wyrażanych w tym samym duchu na szpaltach „Tygodnia”. Ponieważ jednak nie były one może ujęte w tak dosadną formę, jak w cytowanym ustępie, przeto raz jeszcze pozwoliliśmy sobie dotknąć tego ważnego przedmiotu.

— **Co do udzielania ulg w oplacie rat Tow. Kred.** dyrekcja główna, w świeżo rozesłanym do dyrekcji szczegółowych okólniku, zaleca najściślejsze stosowanie się do egzystujących przepisów zawartych w §§ 47, 49 i 50 prawa z r. 1869 a głównie zwracanie uwagi: czy właściciel żądający ulgi doniósł o klęsce w odpowiednim terminie i czy żądana ulga odnosi się do rat płatnych po doznanej klęsce, czy też obejmuje raty jakie wcześniej powinny były być opłacone. Zastąpienie się, pod tym względem przez stowarzyszonego nieznajomością przepisów, albo oświadczenie że o klęsce nierodzaju tenże przekonał się dopiero po skutecznym omłocie zboża, lub że miał pierwiastkowo nadzieję zaspokoić należność Towarzystwa z innych źródeł — na uwzględnienie nie za-

slugują, a to z tego powodu, że we wszystkich wspomnianych wypadkach sprawdzenie klęski musiało by się odbywać wówczas dopiero, kiedy już sprawdzić takowej skrupulatnie nikt nie jest w możności, z powodu upływu czasu; nieznajomością zaś terminów, w których klęska meldowana być winna, nikt tłumaczyć się nie może, gdyż byłaby to niedopuszczalna nieznajomość obowiązującego prawa.

Dlatego podając poniżej, w dosłownem brzmieniu, osnovę powołanych wyżej §§, zwracamy uwagę stowarzyszonych ziemian, że według art. 8 nowego prawa z dnia 18 kwietnia r. 1884, wszelkie wyjątkowe ulgi o tyle tylko mogą być udzielone przez Komitet T-wa w jego zwykłym komplecie, o ile poprzednio zapadła przychylna i *jednomyślna* decyzja dyrekcji głównej w tym względzie.

Rzeczony wyżej paragrafy prawa z r. 1869 brzmią jak następuje:

§ 47. Określone w powyższym 46 artykule terminy opłat, mogą być stowarzyszonemu przedłużone z decyzji Władz towarzystwa tytułem ulgi, w razie *nadzwyczajnych* klęsk, których odwołanie nie zależało od właściciela, i jeżeli klęski te zmniejszyły o połowę czysty dochód roczny, lub też pozbawiły właściciela kapitału obrotowego albo znacznej części budowli. Za klęski takie uważają się: zupełny nieurodzaj w dobach, gradobicie, pożar, wylew wód, pomór inwentarza, uragan i t. p.

§ 49. Ulga stosuje się do najbliższych rat półrocznych, przypadających do opłaty po doznanej klęsce. Przed spełnieniem warunków jednej ulgi, druga ulga nie może być przyznana.

§ 50. Przyznanie ulg zawisło od bezwzględnego wiadomienia Dyrekcji Szeregółowej o wydarzonej klęsce, a mianowicie: o klęsce nieurodzaju *najpóźniej do dnia 1 (13) października* roku wydarzonej klęski; — o pożarze, wylewie wód, uraganie i gradobiciu, *niepóźniej jak za dni 15 od chwili zaszelego wypadku*; — o upadku inwentarza nastąpionym w pierwszej połowie roku, *najpóźniej do 1 (13) lipca tegoż roku*; — o upadku zaś nastąpionym w drugiej połowie roku, *nie później jak do 1 (13) stycznia roku następnego*. Prośby o przyznawanie ulg, po tych terminach podawane, bez skutku pozostaną.

— **Naczelnik powiatu Płockiego**, radca stanu Solncew, mianowany został piotrkowskim Wice-Gubernatorem.

— **Od pioruna**, który uderzył podczas wtorkowej, krótkotrwałej burzy w naszym mieście, zostało kontuzjonowanych i

Z almanachu „Slavia” wydanego w Pradze a korzyść Słowian Zagrzebskich.

## MELUZYNNA

(NA TLE STAREGO PODANIA)

przez Karolinę Świątliwą.

przeł. z czeskiego

Zenon Przesmycki.

(Dalszy ciąg patrz — № 28).

### IV

Milej i ponętniej, niż kiedyindziej dzwoniło i dźwięczało teraz ze szczytu Górki w dół ku chałupce w gęstwinie u potoczka. Ale już nie potrzebowała ciotka sprzeciwić się synowcowi, ani go ostrzegać. Już nie nie pokoił jej swą żądzą wysledzenia powodu tych tajemniczych pieśni, nie przecząc ani jednym słowem, gdy przypisywała je duchom.

Całe wieczory patrzył, jak niegdyś, w jej twarz pomarszczoną, oświeconą dogorywającym na kominie ogniem; lecz co mu rozpowiadały jej wymowne, wierne usta, nie wiedział. Wszystkie gadki i opowiadania stały mu się obojętne.

Wogóle, nie wiedział, co się koło niego

dzieje, nie wiedział co sam robi; od onej wieczornej wyprawy do źródelka stał się automatem i sam też się za niego uważał. Czasami zapalała się w nim namiętna żądza, by pogrążyć się we wspomnieniach tych przejmujących chwil obok niej, o tem, co tam się mu zjawiało, co tam poznał, co uczył, co mogło być stać się błogosławioną rzeczywistością, — ale nie, niepodobna, nie mogło to być, wszystko musiało zostać tylko snem pięknym, bo królowej tron przynależy, bogini raj — bo czasem tylko w modlitwie do nich ulecieć można.

I w dumnej mecie tej, w dziwnym tem a niezłomnym, jak mu się zdawało, wyrzeczeniu się, bladła twarz Adama, głowa chyliła się na piersi; postawa jego z każdym dniem traciła swą elastyczność, a nawet siłę. A jednak nigdy już nie zwrócił kroków swych ku Hudecowej Górce, gdy ciotka znużona wiekiem i sennością upadła na łożo.

Wyszedł czasem ze swej ciasnej izdebki ale nigdy nie odechodził dalej, jak do potoczku — tam, gdzie spróchniała wierzba, przewróciwszy się, tworzyła most nad wodą. Tam siadał na omszonym kamieniu, i jak skamieniała statua, patrząc na błyskotliwe fale w których smutnie przeglądały się gwiaz-

dy, ze współczuciem dzielące żal jego, trawił tak nietylko całe godziny, lecz całe noce bez snu i odpoczynku.

— Ponieważ wachasz się iść, aby pochwycić łabędzia, którego pieśniom nie dzień jeden, lecz życie całe, aż do śmierci chciałbyś się przysłuchiwać, więc on sam przychodzi.... aby pochwycić ciebie.... —

Adam zbudził się ze swego marzenia, mniemając, że go mani jego chora wyobraźnia. Ale nie, to był jej głos, ten tam który szeptał te anielskie słowa; to jej odbicie kołysało się na zwierciadlanej powierzchni strumyka, osrebrzonej promieniami księżycy; to jej postać w białej szacie zajaśniała między wierzbami, ocieniającemi brzeg wody.

Zachwiał się, skoczył, zrzucił z siebie wszystko, co mu ciążyło, zwątpienie, zadumę i pychę, i już leżał u nóg jej na błyszczącym piasku, naniesionym wodą, całując kraj jej odzieży; już ją przyciągnął ku sobie na darń zwieszającą się nad wodą, już cisnął ją do piersi, a ona mu się nie wzdragała ani opierała, ani dowodziła tą razą, co to za łaska, że z wysokości zniża się doń....

— Ta wierzba spróchniała jest mi tronenem złotym, bo na niej obok ciebie spo-



poparzonych dwóch mularzy, pracujących podówczas na podwórzu, w nowym domu p. Karlińskiego na Odeskiej ulicy. Jednym z nich był syn znanego zaszczytnie tutaj w świecie rzemieślniczym z zachości trzeźwości i znajomości swego fachu majstra Sokoła. Koatuzjonowanym nie grozi żadna niebezpieczeństwo.

— **Strach ma wielkie oczy.** W ubiegłą środę rozeszła się zmyślona wieść o cholercie, wybuchłej jakoby w Zawierciu; wieść ta rosła od rana, pod wieczór zaczęła już nabierać coraz większych kształtów, jak to zwykle bywa w takich razach. Tymczasem, chociaż pierwszym alarmistą okazał się miejscowy w Zawierciu lekarz — łatwo się można było domyśleć, że zamiast cholery, musiał być świadkiem zwykłej biegunki, o ile, że jest to pora, w której klasa uboższa ma zwyczaj raczyć się przez cały niemal dzień surowymi ogórkami lub niedojrzałym owocem. Jakoż wysłany, na rzekomo zagrożone epidemią miejsce, tutejszy inspektor wydziału lekarskiego, d-r Mianowski — zastał niemal wszystkich rekonwalescentów w Zawierciu w dobrym chwale Bogu zdrowiu, a niektórzy z nich nawet, zanim nadjechał, powyjeżdżali już za interesami w okolicy.

— **Opieszali wymiar sprawiedliwości.** Od pewnego czasu osoby niezadowolone z powolnego biegu sprawiedliwości w Łodzi, unikają forum sądów pokoju przez sztuczne uzyskiwanie forum pobliskich sądów gminnych. W tym celu, albo symulacyjnie odstępują zobowiązania osób trzecich osobom zamieszkałym w jurysdykcyi sądów gminnych, albo w osobach mieszkańców teje jurysdykcyi zyskują fikcyjnych solidarnych poręczycieli, którzy stają w sądzie gminnym, dług przyznają i tym sposobem umożliwiają wierzycielom rzeczywistym czy mniemanym, wyjednanie wyroku ocnego, najczęściej tymczasową egzekucją opatrzonego.

— **Z ostatniego numeru „Gubernijalnych Wiadomości”** dowiadujemy się, że na mocy Najwyższego polecenia, gmina Kromaków z powiatu olkuskiego gubernii Kieleckiej, przyłączoną została do powiatu będzińskiego naszej gubernii.

— **Koluszki—Tomaszów.** Po zupełnem ukończeniu mostu na Pilicy, w przyszłym tygodniu otwartą już zostanie komunikacja bezpośrednia przez Koluszki—Tomaszów na całej linii drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej. Równocześnie zaprowadzoną będzie przez Koluszki bezpośred-

dnia komunikacja drogi dąbrowskiej z drogą wiedeńską, tak, iż na stacjach pierwszej: Radom, Kielce, Bzin, Jędrzejów, Miechów, Wolbrom, Iwangród i Ostrowiec, sprzedawane będą tak pasażerskie bilety, jako i ekspedjowane towary do stacyj dróg wiedeńskiej i bydgoskiej: Warszawa, Skiernewice, Piotrków, Radomsk, Częstochowa, Łowicz, Kutno, Włocławek, Aleksandrów — i stąd również na przytoczone stacje drogi dąbrowskiej.

— **Z Łodzi.** Dnia 5 b. m. żołnierz konsystującego tutaj pułku, strzelił z rewolweru do niejakiego Zakrzewskiego i przestrzelił mu piersi na wylot. Przyczyną krwawego zajścia, była podobno rywalizacja w miłości. — Niedawno także popełnioną tu została śmiała kradzież u Tanenbauma jubilera, któremu złodzieje zabrali kosztowności na 3,000 rs. — Ponieważ w okolicy odległego od nas o mil 4 Łasku, pojawił się mial na bydle karbunkuł, przeto przedsięwzięto odpowiednie środki weterynaryjno-policyjne, w celu nie dopuszczenia go do Łodzi.

— **Z Zawiercia** piszą do „Dzienn. Łódzkiego” — Usiłowania mające na celu dobro robotników miejscowych, wspierane przez dyrektorów zarządzających doprowadziły u nas już niejednokrotnie do pożytecznych rezultatów. Fabryka posiada obecnie własną straż ogniową, podzieloną na 4 oddziały po 30 ludzi. Każdy strażak dostaje od fabryki bezpłatne mieszkanie. W święta dyżuruje zawaze w fabryce 20 ze straży, którzy otrzymują w stosunku swej płacy dziennej za 1 1/2 dnia, czyli 50 — 75 kop. Przez ciągłe ćwiczenia i alarmy fałszywe, straż doszła do tego, że po sygnale alarmowym staje na miejscu w komplecie najdalej w 5 lub 10 minut, stosownie do tego, czy sygnał alarmowy zastał ją przy robocie, czy też w domu. — Dnia 4 b. m. odbyła się tutaj uroczystość otwarcia sklepu spożywczego. W obecności mnóstwa ludności fabrycznej, proboszcz Kromakowa ks. Leśniewski dokonał ceremonii poświęcenia, i następnie w słowach gorących podniósł wartość pożytecznej tej instytucji. Spółka liczy 150 członków założycieli. Dla dogodności robotników postanowiono, że członek spożywca płaci tylko wpisowego rubli 2, co mu zarazem zapewnia udział w 65 procentach z czystego dochodu. Zaraz w pierwszym dniu zapisało się 700 takich członków, co na 2,600 robotników stanowi ładny procent. Każdy członek posiada w sklepie spółki 2 tygodniowy kredyt. Od dnia otwarcia sklepu sprzedaż idzie tak gwałtownie, że musiano podwoić

służbę sklepową. Obrót dzienny wynosi przecięciowo 500 rs., w którym 1/2 wpływa gotówką.

### — Wypadki w gubernii.

Od d. 27 maja do d. 8 czerwca było pożarów: skutkiem złego urządzenia kominów 4, przez nieostrożność 3, z przyczyn niewiadomych 5. — Wypadków nagłej śmierci było 6, znaleziono martwych ciał 2, dzieciobójstwo było 1, samobójstw 3.

— **Agencja.** Redakcyja „Inżynierji i Budownictwa” rozwijając w dalszym ciągu założone przed kilku laty biuro zamówień i biuro informacyjne, otworzyła w Warszawie na ulicy Erywańskiej № 9, agencję okazów rzemieślniczo-przemysłowych. Przedmioty w agencji umieszczone, opatrzone będą firmą i nazwiskiem właściciela lub odpowiedniego zakładu, ażeby życzący sobie nabyć pojedyncze przedmioty w większej ilości, mogli je z pierwszej ręki otrzymywać. Od przedmiotów, za pośrednictwem agencji sprzedanych, pobierać się będzie pewny umiarkowany procent. Dla większego ułatwienia zbytu, agencja wysyłać będzie agentów swoich na prowincyje, zakładając w miarę rozwoju filije w głównych miastach Królestwa i całej Rosyi. Nadto agencja, przez peryjodyczne ogłoszenia w piśmiech nietylko krajowych ale rosyjskich i zagranicznych, starać się będzie o zapoznanie ogółu z wyrobami swoich klientów, umieszczając opisy przedmiotów główniejszych w „Inżynierji i Budownictwie.”

— **W sprawozdaniu z wystawy** do „Gazety Rzemieślniczej”, pan Jan Wenda, stolarz, wyroźnia pod względem stolarstwa, dwa miasta prowincjonalne Łódź i Lublin które stanęły w szranki ze sobą, co bynajmniej nie schlebia stolarzom innych miejscowości. Nadto w pawilowie lubelskim wymienia dwie firmy stolarskie wydatniejsze: p. M. Dawida i p. S. Talaczynskiego. |

— **Prof. Adolf Pawiński,** któremu zawdzięczamy opracowanie i wydawnictwo wielu nie oszacowanych materiałów historycznych, rozpoczął u Bergera w Warszawie druk obszernego zbioru tak zwanych *laudów*, czyli instrukcyj, dawanych przez województwa i ziemie posłom udającym się na sejm. Całość tego niezrównanej wartości zbioru, obejmuje cztery tomy.

— **Reforma.** Dzienniki petersburskie podają pogłoskę, iż zarządy pocztowe i telegraficzne w Królestwie Polskiem ulegną nowej reformie. Zamiast dotychczasowych czterech zarządów pocztowych mają powstać dwa okręgi pocztowo-telegraficzne: warszawski i lubelski.

## Z sali sądowej.

Dnia 1 marca 1884 r. policmajster m. Piotrkowa zawiadomił sędziego śledczego że p. Franciszek Tomczyński został raniony w pojedynku z p. Julianem Kokeczyńskim. Jakoż pierwszy z nich zapytany na pierwiastkowym śledztwie o przyczynę nieporozumienia, objaśnił, że K., żywiąc ku niemu oddawna urazę, przy spotkaniu się

czytam; ten brzeg piaszczysty jest mi rajem, bo na nim powiedziałeś mi, że mnie kochasz — szeptała z pokorą, tuląc mu się namiętnie do piersi, i słyszała z ust jego również w szepece bojaźliwym a namiętnym, że chciałby mieć sto żyć zamiast jednego, aby mógł wszystkie oddać za tę jedną błogosławioną chwilę, gdy usta jej po raz pierwszy dotknęły ust jego.

— Widzisz, że jesteś moim? — pytała go raz po raz, do nieskończoności, nie mogąc się nasycić tem, co jej rozmarzonym odpowiadał głosem.

— Jestem, jestem. Każda kropelka krwi mojej, każde drgnienie serca mego, każda myśl duszy mojej jest twoją, twoją na wieki. Śmierć słodsza mi się wydaje, niż myśl że miałbym jedną chwilę żyć bez ciebie.

— Pójdź więc i dowiedz mi tego — mówiła pieszczotliwie. Pójdź ze mną więźniu mój, królu i panie mój jedyny, najwyższy. Powiodę cię stąd do tych ziem obcych, gdzie srebrnopióre łabędzie śpiewają nad brzegami modych jezior, w gęstwinach różplamiennych, wonnych mirtów i pysznych wawrzynów gdzie stała kolebka ojca mego, gdzie jest właściwa prawdziwa ma ojczyzna, gdzie nas nie będą ścigać oczy zło-

śliwe i szyderskie. Pójdź, ach, pójdź! noc tak krótka w tej porze, wnet skowronek zadzwoni wśród zboża... a nim rozednieje, chcę, abysmy już byli stąd daleko, daleko. Pójdź tam — u tego drzewa przywiązałam swego konia; muskuły jego są jakby ze stali, uniesie z łatwością nas oboje. Zanim przekroczym z tobą próg nieba miłości, pragnę, aby nam niebo pobłogosławiło... Musimy po to wstąpić do mego zamku; trzeba zatem się spieszyć.

I ująwszy Adama za rękę, zawiodła go pędem, wciąż się z nim pieszcząc, od potoku do starej gruszki, między polami, gdzie na złotej łące stał uwiązany koń bielszy od śniegu, w czerwonym aksamitnym siodle.

Adam w mgnieniu oka wskoczył nań, pochwycając oszalałą szczęściem w objęcia swoją kochankę, a ona ująwszy uzdę, sama kierowała biegiem konia po miedzy, porosłej trawą, z której pod złotą jego podkówną jak dyamenty tryskały krople росы.

Nie pytał Adam o kierunek, w którym go uwoziła, ani o nazwę zamku, do którego mieli wstąpić przed udaniem się do jej ojczyzny, ani jak daleko ta ojczyzna. W namiętnym jakimś zawrocie głowy, zapomniał o wszystkiem: o starej ciotce i opuszczo-

nej jej starości, o jej przerażeniu i obuwie; zapomniał, że narzeczona porywa go niebezpiecznej, umierającej ojezryźnie, zapomniał co wśród strumieni łez palących przysięgał jej świętemu cieniowi, gdy siedząc przy ognisku słuchał powieści swej opiekunki o strasznych jej losach zapomniał, że niegodnym jest męża, dać na się włożyć więzy, choćby utkane z kwiatów najczulszej miłości.

Czuł tylko, jak jedwabne kędziory Meluzyny całują jego lica, jak ramię jej otacza jego szyję, jak oczy jej przenikają w najtajniejsze głębiny jego drżącej miłością duszy.

O! prawdę jej znów teraz mówił, że sto razy oddałby życie za tę błogosławioną świadomość, iż leci z nią ku niewysławionym, nieskończonym rozkoszom, przez słodką milejącą okolicę na koniu, podobny do jednego z promieni księżycy, który wisiał nad niemi na sklepieniu niebios, jak ogromna przeczoca perła.

I zdawało się, że w perłowym blasku tej nocy letniej zostawiają za sobą świat różany, świat ich serc, przepętlonych szczęściem.

(dok. nast.)



w dniu 21 stycznia t. r. na ulicy obok hotelu litewskiego wieczorem, zaczął go, znicważając słownie w dosyć grubiański sposób. W następstwie tego p. T. w dziele reklam w „Tygodniu” umieścił krótką o nieprzyzwoitej zaczepce pana K. wzmiankę. W kilka dni po wydrukowaniu takowej, został wyzwany na pojedynek przez Maurycego Kokeczyńskiego, działającego w imieniu swego brata Julijana. Pan Tomeczyński przyjąwszy wyzwanie, wybrał sobie sekundantem pana R. K.

Zeznanie Kokeczyńskiego Julijana, ze strony którego stawał jako sekundant pan H. K., okazało się zupełnie zgodnym z zeznaniem p. T.

Pojedynek odbył się na pistolety d. 22 lutego, w obecności obu sekundantów i D-ra W., którzy nie byli w możności pogodzić stron zwasnionych. Strzelano na dany znak jednocześnie, z odległości 15 kroków.

Na podstawie powyższych faktów, obaj panowie T. i K. pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej z mocy § 1505 K. K. Gł. i Popr. i sprawa przyszła pod rozpoznanie tutejszego sądu okręgowego w ubiegły piątek. Na świadków powołani zostali: Dr. W., oraz obaj sekundanci.

Na śledztwie sądownem okoliczności sprawy nie uległy żadnej modyfikacji. Oskarżał podprokurator Wiesiełowski; obronę wniósł adwokat Młodowski. Sąd po wysłuchaniu obu i krótkiej naradzie, wydał wyrok skazujący podsądnych na zasadzie powyższego artykułu: p. Kokeczyńskiego na 6 tygodni zamknięcia w twierdzy, a p. Tomeczyńskiego na 7-dniowy areszt domowy.

## Z Częstochowy.

dnia 15 lipca 1885 r.

Wianki. — Regaty. — Awanturka. — Oryginalne upamiętnienie.

Odłogiem zaległo i chwastem zarosło pole korespondencyi z naszego miasta do „Tygodnia.” Trudno, prima haritas ab ego: kłopoty, zmartwienia i wiele innych w tym rodzaju przyjemnostek, wytrąciło mi na chwilę stalówkę z ręki. Płoteczki, i jeszcze raz płoteczki, choć nie siane, wzrastają tu na potęgę. Lipiec — czas żniw; ziarno dojrzało więc go zebrałem całe gumno; a że omłot niezły i bardzo sypie, mam przeto nadzieję, że będzie w Piotrkowie dobrze przyjęty.

Moi „citoyens” róbcie rachunek sumienia; starajcie się przez pewien ciąg czasu zachowywać się grzecznie i przyzwoicie, abyscie sobie znużyli na moje względy. Nie chcę być Zoilem; przeciwnie, okryję was płaszczem tolerancji, pod warunkiem — że już nadal zaprzestaniecie płać głupstwa. Jednak to, co się już stało, światło dzienne ujrzyć musi. Nim się niemi zajmę, muszę w pierw pomówić o poważniejszych rzeczach.

Drugi rok uroczyste w dniu 28 czerwca obchodziliśmy „wianki.” Starą tę pamiątkę wskrzesili nasi marynarze: sześć osób miało zabawić dziesięć tysięcy spektatorów — to nie lada zadanie! Jakoż o godzinie 8-ej wieczorem, muzyka wojskowa dała sygnał i rozpoczęło się widowisko. Uproszczone damy zajęły w namiotach przeznaczone miejsca, a przystań i brzegi rzeki w masę flag przybrane zostały. Bufety ad hoc urządzone uprzyjemniały i weseliły rozentuzijzowane umysły. Sprzedaż bukietów i wianków przez piękne częstochowianki wiele się przyczyniła do powiększenia kasy. Przy wejściu pani Wilhelma Landau zbierała entré. Ceny nie były oznaczone, każdy płacił co mógł. Rzucali na tacę ruble, ale też i grosze. Bywały wypadki, że za cztery grosze pięć osób wchodziło! Cóż robić, ogólna stagnacja i na wianki oddziaływała...

W pięknych, negliżowych, według formy warszawskiego towarzystwa wiosłarskiego, kostiumach, wiosłarze nasi wypłynęli w czterech łodziach (bo tyle ich mają) dla

chwytania wianków, bukietów i róż, obficie rzucanych przez syreny naszego grodu. — Mając pole popisu, złożyli też niemałe dowody wprawy wiosłowania, zgrabności, wyrobionej siły i werwy, jaka rzadko się wśród sennych naszych organizmów objawia. Wreszcie nastąpiły regaty. P. Gogolewski w tym roku pokonał pan Kronogolda na jednowiosłowej łódce przepłynąwszy 1800 metrów! W drugim wyścigu łódz czterowiosłowa z wiosłarzami pp. Wodzińskim i Fuchsem a sternikiem Markusfeldem zwyciężyła łódz dwuwiosłową, prowadzoną przez pp. St. Szpigla sterowaną przez Gogolewskiego, przebijającą też samą przestrzeń. Puszczanie dwóch balonów w zachwyt wprowadziło naszych „milusińskich.” Ognie sztuczne, rakiety, młynki i t. d. były podziwiane przez nich z otwartymi buziami. Brawa dawane p. Panceramowi za jego pyrotechniczną specjalność były podziękowaniem za bezinteresowną pracę, dla nowo mającego się otworzyć ośmioklasowego gimnazjum.

Po małej przerwie wypłynęła tratwa bardzo efektywnie udekorowana różnokolorowymi lampionami. Wiozła na swym grzbiecie muzycznych amatorów pod batutą p. Sochaczewskiego — okrom nich, zajaśniał żywy obraz, oświetlony ogniami bengalskimi. W nocej ciemności i ciszy, głos śpiewaków robił wrażenie nadspodziewane i do szpiku kości elektryzujące. Żywy obraz przedstawiał elegoryczną postać „Wiedzy” z pochodnią w ręku. W górę rzeki wiozła ona tansparent z napisem: „w imieniu uczącej się młodzieży Bóg zapłać.”

Śpiewy kilkakrotnie były powtarzane na żądanie słuchaczy. Dzielnie wykonane: „Polonez” z Hrabiny Moniuszki — „Flisacy” Müncheimera — „Taniec szkieletów” Studzińskiego — „Wisła” mazur Nowakowskiego — hucznie były przyjmowane oklaskami. Puszczono również dwa tysiące gorejących wianków, lecz te wskutek małego wiatru prawie wszystkie gasły. Na zakończenie puszczony został korowód łodzi z ogniami bengalskimi, przyswiecający powracającej do domów publiczności. Krytyków „sui generis” było także dosyć — już to jakiś kantorowicz, już to łyk, to znów arystokrata, to wreszcie wykołajony muzyk zakrapiający się „szwarcówką”. Potężni w krzyku, a słabi w czynach; sami nie zrobili też nigdy nic, z czegoby ogół był zadowolony, a dobroczynność miała pożytek.

Wiosłarze, na podziękowanie damom, za łaskawy współdział, wypili na ich cześć parę lampek „bolki” i... wskoczyli w nurty rzeki, dając dowód swej mękości i sztuki pływania. Na chwilę wszystkie postacie nad brzegiem stojące wstrzymały oddech — nie umiano zdać sobie sprawy z tak odważnego kroku. Nieustraszeni wskoczyli w największą głębię, pozostając pod wodą z pięć minut czasu, z kąd później rażno i zdrowo dobili do brzegu.

Dochód brutto wynosił 509 rs. 22 kop.; wydatki 349 rs. 92 kop.; pozostało czystego 159 rs. 30 kop.

Bez skandaliku także się nie obeszło. Nie będąc jednak świadkiem takowego, wyczytałem tylko w resursie miejscowej, w książce wniosków następujące zażalenie:

„W dniu 28 t. m. i r. spotkał mnie wypadek godny zaznaczenia. Pan L. członek naszej resursy, będąc na uroczystości „wianków” przy dość licznie zebranej publiczności znalazł się bez siedzącego miejsca. Posłał więc sobie po krzesła do papierni pp. Ginsberga i Kohna, (jako ich oficjalista). Jak twierdził, przyniesiono dla niego dwa krzesła. Służący jednak widocznie nie mógł odszukać p. L. skoro oddał te krzesła pp. S. (członkom resursy). Naraz zjawia się błąd, rozirytowany p. L. i potokiem obelżywych słów w teutońskim języku, obrzuca obecnych posiadaczy krzesel, bez ceremonii spychając ich, aby mózdz zabrać krzesła dla swojej familii. Scenie wydzierania sobie krzesła z p. S. milcząc się przypatrywa-

łem, kiedy jednak nadeszła kolej na krzesła zajęte przez panią S. (osobą w poważnym stanie) zmuszony byłem w najgrzeczniejszy sposób postawić swoje „veto”, stanowczo przeszkadzając temu karygodnemu nadużyciu. Tu spadła na mnie burza słów, wypowiedzianych nb. kiepską polszczyzną. Zdaje się, że nawet w Prusach, których ów pan jest godnym reprezentantem, potrafią uszanować przyzwoitość, bez przypominania kodeksu jej między dobrze wychowanymi ludźmi.

„Pomijam moją krzywdę, za którą sam w należyty sposób się upomnę, lecz chcę tu przedstawić smutne i oplakane zachowanie się owego pana wobec kilkotysięcznej publiczności — ów brak elementarnych zasad godności osobistej człowieka — ona błąd przybyła, wypasionego na macę krakrajowej, pp. Ginsberga i Kohna, w końcu brak taktu, jak na członka poważnej i szanowanej instytucji.

„Dla tych, ujemnych moralnych stron, proponuję Zarządowi resursy, zbadanie przeszłości i terażniejszości tego pana, oraz stawiam zapytanie, czy nadal tacy wśród nas tolerowani być mogą?”

Resursa postąpiła sobie dość praktycznie lecz nie taktycznie: nie zbadawszy winy, bojąc się straty 12-o rublowej składki i szemrania podobnych panu L. osób, wydała nań wyrok jak na żaka: „jak jeszcze raz zrobisz coś podobnego, dostaniesz w skórę; więc strzeż się takich sprawek, zwłaszcza w obrębie resursy”.

Zaobrzeński.

## Z R a w y.

dnia 30 czerwca 1885 r.

Rocznica założenia straży ogniowej ochotniczej. — Solenne nabożeństwo. — Przemówienie do straży i do mieszkańców. — Roczne sprawozdanie. — Stan funduszu. — Działalność straży. — Strażak Adryjański. — Balotowanie. — Rezultat wyborów. — Mało członków honorowych. — „Memento” obywatelom miasta. — Wianki. — Brak konkurencji przy łapaniu wianków. — Zmysłny Lord. — Bolesć rusalek. — Kankularne upały. — Sezon ogórkowy. — Imaginacja.

W dniu 19 z. m. jako w rocznicę założenia straży ogniowej ochotniczej w naszym mieście, odbyło się o godzinie 10 z rana, w kościele parafialnym solenne nabożeństwo, za pomyslności tejże straży — poczem JM. X. dziekan Grabowski, przemówił do zebranych strażaków żywymi słowy z podziękowaniem, za ich trudy jakie ponoszą względem swych bliźnich, ratując ich mienie podczas pożaru, i zachęcał ich, aby i nadal nie ustawiali w swej szlachetnej pracy; mieszkańcom zaś zalecał, aby popierali tę instytucję, jako działającą w imieniu ludzkości i dla ich wspólnego dobra.

Po skończonym nabożeństwie, członkowie straży ogniowej ochotniczej udali się do gmachu pojezuickiego, dla wysłuchania sprawozdania, jakie im odczytał p. Józef Grotowski, prezes rady nadzorczej tejże straży, oraz dla uskutecznienia wyborów na rok następny. Z przedstawionego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że straż ogniowa ochotnicza składa się z członków czynnych 109 i honorowych 72, że dochód w ciągu roku, licząc od dnia 19 czerwca 1884 r., do tegoż dnia 1885 r. wynosił ogółem rs. 741 kop. 66<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; różne wydatki zaś, na naprawę narzędzi ogniowych, jak również kupno niektórych utensyliów i wsparcia członkom czynnym udzielone, wyniosły rs. 499 kop. 45, zatem pozostaje remanentu w gotowiznie rs. 242 kop. 21<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; że wreszcie w okresie czasu wyżej wskazanym, było w mieście, jak i za miastem pożarów 7, podczas których, straż ogniowa dała dowody wielkiej energii w natychmiastowym zebraniu się w miejscach pożaru i w poświęcaniu się z narażeniem i życia. Przykładem tego zaparcia samego siebie jest topornik Jan Adryjański, który przy gaszeniu powstałego w dniu 2 marca r. b. o godzinie 8 wieczorem po-



żaru, w posesyi Izraela Szlejmana, rąbiąc krokiew palącego się dachu, tak ręce silnie poparzył, że do obecnej chwili, pomimo kuracyi, do władzy w rękach przyjść, a ztąd i na chleb powszedni zapracować nie jest w stanie. Otóż rada nadzorcza, wchodząc w nieszczęśliwe tegoż położenie, wyjednana mu jednorazowe wsparcie od władzy w ilości rs. 20, sama zaś zobowiązała się płacić miesięcznie po rubli 8, do czasu zupełnego wyzdrowienia, bolejąc, że nie może przyjść mu z większą pomocą, z powodu zbyt ograniczonych funduszy.

Następnie przystąpiono do balotowania, skutkiem którego okazało się, że na naczelnika straży ogniowej, jednomyślnie wybranym został dotychczasowy naczelnik tejże straży Ferdynand Dulewski, cieszący się ogólną sympatją strażaków; na pomocnika naczelnika również dotychczasowy jego pomocnik Izidor Klimontowicz. Do rady nadzorczej wybrano: Józefa Grotowskiego, Stefana Osiecimskiego, Piotra Lewandowskiego, Juljusza Szrajera, Antoniego Wesółowskiego i Jana Krupskiego. Wszyscy wybrani członkowie do rady nadzorczej jednomyślnie obrali z pośród siebie na prezydującego, dotychczasowego prezesa, rejenta Józefa Grotowskiego, oceniając jego mozolne trudy, jakich nie skąpi dla dobra instytucyi i starania o podniesienie nie tylko moralnego jej znaczenia ale i zbyt ograniczonych funduszy tejże.

Że kasa straży ogniowej ochotniczej jest dosyć uboga, względnie do jej potrzeb i działania, przekonał się o tem z cyfr na wstępie wyrażonych; pochodzi to jednak głównie z niezrozumienia własnego interesu i oziębłości obywateli miejscowych dla celów tej instytucyi; członków bowiem honorowych opłacających wpisowe roczne po rs. 3 narachowaliśmy zaledwie 50, wyrażnie pięćdziesięciu na przeszło sześćsettyśieczną ludność naszego miasta, to jest 8 procent na tyśię!

Gdyby nie było szczególnych ofiar ze strony niektórych mieszkańców, szeroko pojmujących znaczenie instytucyi, kasa straży ogniowej, posiłkując się jedynie wpisowem od tak małej ilości członków honorowych, byłaby w ciągłym deficycie, tem więcej, że i w tych składkach są znaczne zaległości, które z wielkim trudem ściągane należy. Dlatego też odzywam się tutaj raz jeszcze do *właścicieli domów*, aby, jako najczęściej interesowani, pospieszili skwapliwiej z zapisami na członków honorowych i zechcieli uiszczać niewielką, bo zaledwie 3 ruble rocznie wynoszącą składkę, przez co przyczynią się do podniesienia straży, która, aby być użyteczną jak tego pragnie, musi koniecznie mieć odpowiednie fundusze na sprawienie różnych utensyliów ogniowych i naprawę takowych.

I u nas odbyła się uroczystość wianków dla zwyczajny w wilię ś-go Jana, ale skromna, cicha, bez gwaru, bez muzyki—i bez ogni bengalskich! Puszczaly sobie tutejsze mieszczańki wianeczki, oświetlone świeczkami, lub małemi lampkami, lecz tylko... dla siebie! Może kto zapyta, dlaczego tylko dla siebie? Oto dlatego, że nie było konkurentów do łapania tych wianków—plynęły więc sobie spokojnie, bez celu, i były widzialne dotąd, dopóki światelka na nich migocące gorzały później zaś nikły w ciemności, jak wszystko dziś znikal w braku wioslarzy do chwytania wianków, znalazła się jedna istota... czworonożna, rodzaju męzkiego, z rodu buldogów angielskich, imieniem Lord, która na rozkaz swego pana, puszczała się wplaw za wiankami, gasząc najprzód łapą, by się nie poparzyć, światelka, a potem przynosząc w darze wianki swemu rozkazodawcy!... Rawskie rusalki nie były jednak co łatwo odgadnąć, zadowolone z tej operacyi, zamieniając zbyt wielką zuchwałość i odwagę Jego Lordowskiej Mości...

Upały mamy ciągle, chociaż sezon ogórkowy nie jest jeszcze otwarty—bo i ogór-

ków nie ma, —nim się jednak takowe ukaza, doświadczyliśmy kanikularnego gorąca, dochodzącego w cieniu ob 25° — 27°, a na słońcu do 36° Reaumura. Zaprawdę, że takiego lata, dawno już nie pamiętamy; tem więcej, że pomimo przechodzących deszczów przy akompanijamencie grzmotów, błyskawic i piorunów, temperatura powietrza wcale się nie oziębia i, żyjąc w Rawie, imaginujemy sobie, że jesteśmy pod włoskiem niebem!

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

### XXI.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkoły piotrkowskiej w okresie VII-m.

(Dalszy ciąg—patrz № 28).

*Betza Józef* (\*), zdolny, sumienny i pracowity profesor chemii, fizyki i mineralogii w Marymoncie, urodził się we wsi Masłowice, w Kaliskiem 1805 r. Początkowe nauki pobierał u pijarów w Piotrkowie, a następnie w Warszawie, gdzie ukończył studia uniwersyteckie. Liczne artykuły swoje umieszczał w „Izdydzie”, „Piaście”, „Bibliotece warszawskiej” i innych. Był autorem dzieł następujących: 1) „Rozprawa o wodach mineralnych”, Warszawa 1825 r. Za to dzieło otrzymał od uniwersytetu medal złoty. 2) „O wyrabianiu cukru z buraków”, Warszawa, 1837. 3) „Zasady technologii chemicznej gospodarskiej” 2 tomy, Warsz. 1840 i 1851. 4) „Chemija policyjno-prawna”, tłumaczona na język rosyjski. Warsz. 1854. 5) „O wyrabianiu nawozów”, Warsz. 1849. 6) „Krótki rys chemii z dodaniem treściwego jej zastosowania do rolnictwa”, Warszawa, 1852 i 7) wraz z prof. Radwańskim i Pisulewskim wydał podręcznik szkolny, p. t. „Treść nauki przyrodzenia”, War. 1850 r.

*Kłyszynski Piotr* (\*\*), urodził się w r. 1810 w Kaliskiem; w 1829 r. świetnie ukończywszy szkołę wojewódzką w Piotrkowie, niezwłocznie wszedł do uniwersytetu warszawskiego. Dalsze oddanie się naukom przerywa mu bieg wypadków krajowych i przerzucą na inne zupełnie pole. W 1832 r. Kłyszynski, jako b. porucznik 13 pułku piechoty, zamienia oręż na lemiesz, oddając się praktycznej nauce rolnictwa pod kierunkiem znakomitego agronoma Dezyderygo Chłapowskiego. W r. 1845 Kłyszynski obejmuje nieograniczony zarząd dóbr ciążynskich należących do hr. Gutakowskiego. Chłapowski dobrowolnie zobowiązuje się zapłacić 50,000 talarów, w razie gdyby rekomendowany przez niego zarządca nieodpowiedział swojemu przeznaczeniu. Fakt ten był najchlubniejszym świadectwem dla młodego agronoma. Z nabytem doświadczeniem, opuściwszy po kilkunastu latach zarząd dóbr ciążynskich, Kłyszynski wydzierżawił od rządu Bogusławice, znaczny majątek pod Wolborzem, gdzie do śmierci († 1871 r.) z całą umiejętnością, zamiłowaniem i gorliwością pracując, dobra te postawił na stopie wzorowej i kwitnącej pomysłowości. Będąc wzorem pracy nieustannej, systematycznej i produkcyjnej, chętnie przyjmował do siebie na praktykę młodzież poświęcającą się zawodowi agronomicznemu i można śmiało powiedzieć, iż był mistrzem praktycznej szkoły gospodarstwa, która krajowi wydała sporo użytecznych gospodarzy i zarazem dobrych obywateli. Światły, głęboko religijny, kochający i miłujący wszystko co piękne, dobre i użyteczne, w ogólnych stosunkach towarzyskich, w stosunku z ludem wiejskim, z liczną czeladzią, był zawsze wyrozumiałym i szlachetnym; o usługi swoje troszczył się jakby o własne dzieci. Oto-

(\*) Patrz: „Encykl. Powsz.”

(\*\*) Patrz: „Tydzień” 1873 r. i „Gaz. Warszaw.” № 140 t. r.

czył się licznymi krewnymi, pracował dla nich, sierotom po bracie swym dał najlepsze wychowanie i odpowiednie kształcenie. Czynić dobrze ludziom bez różnicy wyznań, wywiązywać się najsumienniejsz przyjętego na siebie obowiązku było największą potrzebą jego prawej duszy. Pocięzać, oświecać, zachęcać do pracy i wytrwałości, godzić zwaśnionych, przyrodzić biednego, otrzeć łzy nieszczęśliwemu, podać rękę pomocy wdowom, sierotom, starcom i ubogiej kształcącej się młodzieży uważał za swój święty obowiązek. Szkołki wiejskie, bursa gimnazjum piotrkowskiego, kościoły, zakłady dobroczynne i inne potrzeby publiczne, zawsze znajdowały u niego chętnie i hojne wsparcie i zapomogi. Kłyszynski ubogi od urodzenia, a w następstwie posiadacz znacznej fortuny, przedstawia wcielenie tak słusznie podnoszonej ostatnimi czasy, idei samopomocy. Oby takich zacnych obywateli mógł jak najwięcej kraj nasz mieć.

(d. c. n.).

## ROZMAITOŚCI.

— **Księżna Metternich** zgubiła niedawno podczas dużego rautu, wydanego w jej pałacu, jeden z wspaniałych ząbków. Księżna, prawdomówna i żywa, nie robiła z tego sekretu i całe towarzystwo ruszyło się natychmiast, by zgubę odnaleźć. Przetrasznięto cały salon—ząbek się nie znalazł. Nazajutrz otrzymuje księżna anonimowy bilecik i pudełeczko, w którym spoczywał w wacie owinięty ząbek... wołowy. Korespondent w niezmiernie grzeszonym sposobie donosił jej, że on to zgubę znalazł i jej odsyła. Niebawem wysłędzono dowcipniśia i księżna odpisała mu w ten sens: „Wiele już miałam od pana dowodów przyjaźni; ale nie spodziewałam się nigdy, byś ją posunął aż do tego stopnia, by wyjąć własny swój ząb i mnie go przesłać!”

— **Polnische Stimmen.** Pierwsza broszura tego zbioru, zatytułowana „Ausrotten”, zawiera głosy pracy polskiej przeciwko znanemu wystąpieniu Hartmanna, a mianowicie: I. „Der Rückgang des Deutschthum” von K. v. Jarochowski. II. „Ausrotten” von Dr. A. Świętochowski. III. „v. Hartmann und die Nationalitätenfrage” von P. Mariau Morawski S. J. IV. „Aus der Wochenschrift „Kraj” V. „Aus der Wochenschrift „Prawda” von Dr. J. Karłowicz. VI. „Aus der Wochenschrift „Tygodnik ilustrowany” von St. M. Rz. VII. „Aus der Wochenschrift „Kłosy.”

— **Fabryka cukierków w Moskwie.** Niedawno komisja sanitarna zwiedziła w Moskwie pewną fabrykę cukierków, w której zastalała taki poządek, że według dowcipnego wyrażenia się „Rig. Ztg.”, w porównaniu z tą fabryką, stajnię Augiasza można nazwać lokalem wzorowym pod względem czystości. W syropie znalezione trzy szczyry utopione, które już się rozkładaly. Jeden ze składów mieścił się w szopie, gdzie dotychczas była stajnia, co nie przeszkadzało fabrykantowi wcale nie oczyścić szopy dla pomieszczenia w niej cukierków. W innym zuów składzie, beczki, przeznaczone na pomieszczenie towaru, służyły zarazem za skład brudnej bielizny i sianików dla pracujących, którzy tu mieli swoją spalnę.

— **Ludożerca.** Urzędowe *Gub. wiedz.*, wychodzące w Jenisejsku, donoszą, iż w Turachańsku pewien ostjak, imieniem Prokop Kalin, przyparty głodem, zabił jedenastoletnią siostrę swoją Maryję i zjadł ją wspólnie z bratem Nikitą.

— **Zamrażanie ludzi.** Gruselbach, profesor upsalskiego uniwersytetu, ogłasza obecnie, że zamrozi mężczyznę lub kobietę, która będzie się chciała poddać temu doświadczeniu.

Po dokonaniem uspienia, odejmuje im zupełnie pozór życia, obowiązując się doprowadzić znowu do pierwotnego stanu po upływie roku lub dwóch, bez uszczerbku dla zdrowia. Można je spróbować...

— **Zamek Jana Sobieskiego.** Rada miejska miasta Żółkwi w Galicyi, postanowiła zamek po Janie III nabyć na własność miasta za żalną przez właściciela sumę 100,000 zlr. Dotychczas w zamku przechowało się wiele pamiątek przeszłości. Miasto Żółkiew ma zamiar grunta do zamku należące rozparcelować i sprzedać; mury zaś użyte zostaną na mieszkanie, szkoły i t. p.

— **Pociąg prawdziwie nadzwyczajny** przejeżdżał w d. 29 z.m. przez Galicyję. Był to pociąg wiozący zwłoki zmarłego we Florencyi zwłoki ks. Demidowa na Wiedeń, Kraków, Lwów. Pod wlotyżką, Kijów, Moskwę, Jekaterinburg do Niżnego Tagilu w górach Uralskich, nad samą granicą Azjiatycką i składał się z 6 wagonów, mianowicie: salo nowego, sypialnego (gdzie złożono zwłoki), dwóch wagonów w których pomieszczone zostały części pomnika mającego stanąć na grobie i z wagonu pakunkowego. Od czasu jak została zaprowadzona kolej w Europie, nikt nie żądał ekstra-pociągu na tak daleką przestrzeń. Koszta przewoza zwłok zmarłego księcia są podobno tak znaczne, że reprezentują już same niepośledni majątek.



— **Trafne określenie dziennikarstwa i dziennikarzy** wypowiedział znakomity dramaturg francuzki Emil Augier. Poświęcając kilka słów fizycznemu trudom zawodu dziennikarskiego, mówi znakomity autor: „Codziennie pisać, codziennie mieć dowcip! Czytelnik nie przeczuwa jakie wysiłki zawarte są w tych kilku słowach. Gotów jestem prawie wierzyc, iż w bajce o skale Szyzowej przewidywano codzienną wyrobną pracę dziennikarza. Ilość talentu i dowcipu, jaką pochłania dziennik, objaśnia aż nadto posuchę w literaturze. Ten minotaur—żeby nie porzucić mitologii—ten minotaur, łącząc się z syreną, wabi i spożywa plejadę świetnych umysłów, które stałyby się ozdobą literatury, a których rozproszone prace i luźne kartki rozwiane są na cztery strony świata. Znane jest zdanie: „Ilu to szczęśliwych możnaby na ziemi uczynić z tego co się w szczęściu marmuje“. Niemniej możnaby powiedzieć: „Jakie piękne książki mogłyby powstać z tego co się rozprasza w gazetach“...

— **Posąg Darwina** odsłonięty został dnia 10 czerwca w nowym muzeum historii naturalnej w South Kensington w Londynie, w obecności arcybiskupa kantoberyjskiego, ks. Walii i rozmaitych znakomości. Składki płynęły tak obficie, że komitet części ich przeznaczył na utworzenie specjalnego funduszu „Fonds Darwin“, który ma służyć na zachętę do poszukiwań biologicznych. Posąg wykuł z marmuru rzeźbiarz niemiecki Boehm. W czasie aktu inauguracyjnego przemawiali: prof. Huxley i ks. Walii.

— **Mleko jodynowane.** Zdawać się będzie dziwnym niejednemu ze śmiertelników tego rodzaju przysmak, a jednak, jak donoszą gazety francuzkie, mleko jodynowane (*lait iode*) stanowi obecnie jedyną lekarstwo na wszystkie choroby skrofuliczne, limfatyczne, wszelkie zakażenia krwi i t. p. Przygotowanie tego mleka jest bardzo proste, a polega na tem, że wszelką paszę, dawana krowom, zaprawia się pewną ilością jodyny. Mleko krow, karmionych w podobny sposób, ma być bardzo skutecznym na powyższe choroby.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 23 września, (5 paźd.) w sądzie okręgowym petrokowskim, na sprzedaż majątku Brudziec w pow. noworadomskim, od sumy 252220 rs. i niżej.  
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Kęblin w pow. brzezińskim, od sumy 68000 rs. i niżej.  
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Garnek w pow. noworadomskim, od sumy 277380 rs. i niżej.  
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Rusiec z folwarkami w pow. łaskim od sumy 119401 rs.  
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Sądówka A. B. w pow. brzezińskim od sumy 14000 rs.  
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Studzianki w pow. rawskim, od sumy 50000 rs.  
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Wola-Jajkowska lit. B, C, D, F, I, K, L, w pow. noworadomskim od sumy 20,000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Bartoszówka w pow. rawskim od sumy 36000 rs.  
— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Łazów w pow. noworadomskim, od sumy 38000 rs.  
— 20 września, (2 paźd.) w sądzie zjazdowym petrokowskim, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi: 1) przy ulicy Piotrkowskiej pod № 726 od sumy 25000 rs., 2) przy ulicy nowoprojektowanej pod № 1501 R. C. od sumy 12680 rs., 3) przy ulicy Dzielnej pod № 1111 od sumy 23000 rs., 4) przy ulicy Długiej pod № 803-A od sumy 12000 rs. i 5) przy ulicy Promenadnej pod № 770-B, od sumy 15500 rs.  
— 12 (24) lipca na rynku m. Tomaszowa w pow. brzezińskim, na sprzedaż wyrobów tytoniowych od 221 rs. 5 kop.  
— 5 (17) września w kancel. hypotecznnej w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej pod № 726 od sumy 20250 rs.  
— 29 lipca (10 sierp.) w urzędzie gubern. petrokowskim, na budowę nowej bydłobójni w m. Częstochowie od sumy 14852 rs. 4 kop.  
— 8 (20) lipca w rynku m. Petrokowa na sprzedaż mebli, książek i sprzętów domowych za sumę 138 rs. 68 kop.  
— 23 lipca (4 sierp.) w urzędzie gubernialnym Petrokowskim na restaurację więzienia w m. Petrokowie, od sumy 1019 rs. 53 k. (in minus).

## O G Ł O S Z E N I A.

### MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku, obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca rb. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświeższe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męskich po cenach najprzystępniejszych. (7—3)

### J. SPORNY INŻENIER

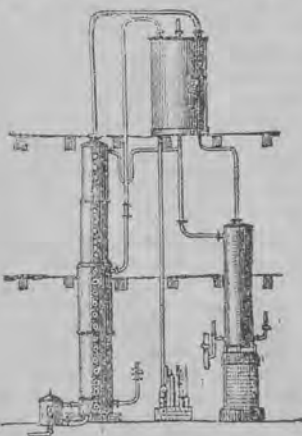
Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur

poleca:

Asfalt (mastic) tektury i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje tektury francuzkie nie wymagające lakowania, taflę izolacyjną (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkątne, paski, gwoździe i t. p.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 8. (R. i Fr. 4478) (12—11)



Istniejące  
ZAKŁADY



od r. 1818  
MECHANICZNE

obecnie pod firmą  
**Bormann Szwede  
& Temler**

w Warszawie Srebrna № 14,  
polecają się do kompletnych  
urządzeń lub przebudowań:  
BROWARÓW, GORZELNI  
i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.  
Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie.  
Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna. (R. i Fr. 13,339) (26—17)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż znany skład mój Materiałów Piśmiennych, farb, obić papierowych i t. p. istniejący od lat trzydziestu kilku, w tym roku zaopatrzone zostały w wielki wybór obić papierowych z fabryk krajowych i zagranicznych, jak również inflandzkich, zwojonych z barwą wełnianą i lakierowanych. Cena od 12 k. za rolkę. Przytem nadmieniam, iż w tymże składzie zawsze dostać można cementu portlandzkiego i gipsu świeżego w wszelkich gatunkach, oraz wszelkie książki w zakres gospodarstwa wchodzących z własnej Drukarni.

F. Bełchatowski

rynek Maryjański w domu własnym, obok apteki W. Kliekiego w „Petrokowie.” (5—4)

### Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-cj.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzanie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—26)

### FOLWARK

rozległości wiók 15 w tem łuki wiók 2, lasu wiók 2, wraz z budynkami, inwentarzem żywym i martwym, bez służebności, położony w powiecie Rawskim, do sprzedania w każdej chwili. Wiadomość u sekretarza hypotecznego w Rawie i u p. Mazarak w Tomaszowie Rawskim. (4—1)

### BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych  
**Rajchman i Frendler**  
w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t. „Za krzywdę bratnią.”

### Lakiery i Farby

polecają Zakłady  
Przemysłowo-Chemiczne  
W. KARPIŃSKI & W. LIPPART.  
WARSZAWA  
Elektoralna 33.  
Cenniki franco i gratis.

### SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczonych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optającą.

(13—1)

### DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacerach—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—1)

### PORTRETY KREDKOWE

z fotografii

NATURALNEJ WIELKOŚCI wykonywa, specjalnie w tym kierunku wykształconą, pani M.G. po cenie rs. 10 od sztuki. Adres bliższy w Redakcyi lub w miejscowych księgarniach. (10—5)

— A więc żenisz się stanowczo?  
 — Stanowczo i nieodwołalnie.  
 — Jedna ofara więcej!  
 — Nie sądzę, bym był tak dalece godzien pozawania.  
 — Nie przeczę, Panna de Moray jest szlachną.  
 — I to co ci powiedziałem, mówię ot tak... na wiatr...  
 — Tak, my, którzy za zadanie życia uważamy sobie, okazując zawsze brak zdrowego rozsądku.  
 — Dziękuję.  
 — Ależ mój drogi! wiesz dobrze, że mówię nie tylko o tobie, ale zarazem o sobie samym i całej naszej gromadzie przynajmniej i darmoniających. Przyszłość sam, że ludzie tej co my sfery, nie zapatrują się ni gdy na życie z poważnej strony. Od dwudziestego do trzydziestego roku, wszelkie usiłowania nasze dążą jedynie do tego, by życie marnować, włożyć się po budnarach, dżicie czas między klub i modne spacerki. Denerwujemy się, tracimy siły i zdaje nam się, że mamy prawo pogardzać światem i życiem, dlatego, że od urodzenia nie robimy nic. Bawimy się niby, a w rzeczywistości nudzimy się na potęgę.  
 Karol de Tohon obserwował ze zdumieniem po ważny nastój przyjaciela swego Roberta de Kerven. Rozparty na wygodnej kozetce, słuchał uważnie, w końcu skłonił lekko głowę i zawołał:

I.

siłą. Karol, jasny blondyn, nosił na bladej twarzy wyraźne znamię życia, jakie dotąd prowadził. Chłodny z pozoru i obojętny, dostępny był niemniej najżywszym uczuciom; ze zwycięstwami swemi nie chepił się jednak i umiał je zachować w tajemnicy. Najlepszym dowodem tego, był stosunek jego z panną X. trwający już od pół roku, o którym jednak nikt oprócz Roberta nie wiedział.

— Mój drogi — rzekł Karol — Kto inny powiedziałby ci wprost, że pytanie, jakie mi zadajesz, jest dziwne i co najmniej niebezpieczne. Przypuszczam bowiem, że ulegając wymaganiom twoim, odpowiedziałbym ci szczerze i to w sposób nie godzący się bynajmniej z uczuciami twemi. W jakimże położeniu postawiłbyś siebie samego, zarówno jak ciebie? Dałś słowo! Czyż mógłbyś je cofnąć? Prawdopodobnie — nie. Jakież więc skutek odniosłaby szczerota moja? Oziębienie, a nawet zupełne zerwanie stosunków naszych i najfalszywsze położenie twoje względem narzeczonej, gdybyś zerwanie uznał za konieczne; najprzykrzejsze, gdybyś je uznał za niemożliwe! Wszak prawda?

Podczas, gdy Karol ze spokojem prowadził i rozwijał rozumowania swoje, stawiając przyjaciela w coraz to trudniejszym położeniu, ten wpatrywał się uważnie w twarz mówiącego z nieopisanym niepokojem.

Karol zauważył bladłość jego i obawę; pojął też ile głębokiem było uczucie przyjaciela.

— Widzisz — zawołał — parę słów bez znaczenia wrzusa cię tak głęboko; jesteś cały wzburzony, drżący prawie.

— Mów tylko — zawołał Robert, chwytając za poręczę fotelu, jak gdyby w tej podparze fizycznej chciał nabrać siły moralnej. — Mów, proszę cię, wszystko co wiesz, ja chcę, ja żądam tego. Co możesz powiedzieć przeciwko niej?

Дорогого Гензьяно.  
 I. Петровъ 5-го Июня 1885 года.

— Dom mój, jest domem każdego cierpiącego — odrzekł kapłan.

Weszli, poprzedzeni przez czterech ludzi, którzy niesli Henryka i Dianę. Rannego złożono na łóżku. Twarz Henryka była sina, na ustach jego osiadła krwa-wo piwna, oddech stawał się coraz to krótszy.

Campbell uchwycił rękę Diany i włożył ją w dłoń umierającego.

— Te dzieci miały się pobrać — rzekł do księdza. — Ojcu tego młodzieńca przysiągłem to na łożu śmierci; pobłogosław im księże, by dusze ich połączyły się wobec Boga, zanim się rozłączą na zawsze.

Kapłan zbliżył się do łóżka, wyciągnął rękę i wymówił słowa modlitwy.

— „W imię Boga, sprawiedliwości i dobroci — powiedział w końcu — łączę was i błogosławię”.

Zaledwie dokończył tych słów, umierający podniósł do ust rękę Diany, ucałował ją, i ostatnie wydał technienie.

Kapłan pochylił się nad nim.

— Nie żyje! — rzekł.

— Spełniłem część mego obowiązku; trzeba teraz dokończyć — rzekł Campbell.

I wzięwszy rękę Diany, pociągnął ją za sobą z domu, powiódł pod mur i kazał jej się zatrzymać.

Kilkunastu ludzi, zebranych koło plebanii, patrzyło na niego ze zdziwieniem.

Podszedł ku nim.

— Ustawić się w dwa rzędy — rzekł.

Żołnierze usłuchali.

Przygotować broń.

Szelest odwodzonych kurków dał się słyszeć.

— A teraz — zawołał głosem pewnym wskazując na córkę — cel.

Żołnierze zawahali się — spoglądali po sobie, nie wiedząc, co robić.

— Cel! powtarzam — zawołał Campbell — i pał!

Za krzywdę bratnią.



Dodatek do "Tygodnia."

J. M. O. N. I. E. C.

przez

## ZA KRZYWDĘ WŁASNĄ

— 82 —

Diana blada jak śmierć, stała oparta o mur. Nie drgnęła nawet.

— My nie rozstrzelamy kobiet — odezwał się jeden z żołnierzy.

Campbell postąpił parę kroków za nim.

— Nie rozstrzelacie kobiet! Dobrze — zawołał — ale wiecie o tem, że klęska dzisiejsza, że śmierć waszych przyjaciół, że święta nasza sprawa przegrana, to dzieło kobiety, która stoi przed wami. Wiedziecie, że to ona uprzedziła nieprzyjaciół, ona nas zdradziła, wydała. A ten kto wam mówi o tem, to ja! Czy słyszycie: to ja — jej ojciec!...

Żołnierze wciąż patrzyli niepewni co robić.

— Wahać się jeszcze? — zawołał piorunującym głosem Campbell.

Grad wystrzałów był mu odpowiedzią. Diana padła rozstrzelona.

Ale jednocześnie padło sześciu, czy ośmiu żołnierzy.

— Kto do nich strzelił?

Pozostali, odwrócili się i okrzyk wściekłości wydarł się z ich piersi.

Gromadka konfederatów brała ich na cel z poza sąsiedniego płotu.

— Poddajcie się — zawołał oficer.

— Nigdy! — zawołał dźwięcznym głosem Campbell. — Precz z niewolą niech żyje wolność!...

— Niech żyje wolność — odpowiedzieli sprzymierzeni.

Nowe wystrzały dały się słyszeć i wszyscy padli bez życia.

Trup Campbella powalił się obok trupa córki.

Nagle oficer, dowodzący, Południowcami rzucił się naprzód z okrzykiem grozy.

— Dianol! — zawołał.

Jerzy Murray dał hasło wystrzału.

K O N I E C.

— Ależ do licha, uważam, że od czasu ostatniego widzenia się naszego, nie traciłeś czasu; przestudjowałeś najwidoczniej wszystkie nasze moralistowskie —  
— Nie; poprostu dużo myślałem.  
— Tak; a miłość dokonała reszty.  
— Widoznie.  
— Ale jeżeli już tak stanowczo jesteś zdecydowany zerwać z celbatem, powiedz mi, dlaczego widowanie oczekujesz odemnie dobrej rady?  
Robert popatrzył uważnie na przyjaciela. Nakońcie jak gdyby po głębokim namyśle rzekł:  
— Jeżeli tego zadasz, powiem ci otwarcie. Jestes pierwszą, a jak dotąd jedyną osobą, przed którą stes pierwszą, a jak dotąd jedyną osobą, przed którą zwierzylim się z uczucia mego dla panny de Morny. Otóż zdaje mi się, że kiedy poraz pierwszy, jeszcze przed dwoma miesiącami, zwierzylim ci się z uczuciem, które zaledwo sam przyznawałem przed sobą, przysięgam, że moje wyznanie w dziwny sposób, po dawnej i szczerzej przyjaźni twojej spodziewałem się, że miłoś moja wzbudzi w tobie sympatyję; spodziewałem się, że gorących i szczerzych żyć. Zamiast tego, zwróciła moje przyjaźń obojętnie, a w całym zachowaniu twojem, zauważyłem coś niepojętego dla mnie, rodu chłodu i niechęci. Zdawało mi się, że pragniesz stumić mnie od zamierzonego małżeństwa, że wolałbyś, bym w dalszym ciągu prowadzi życie bez celu, pełne nieciech i rozkoszy łatwych, ale trudnych zarówno dla ciebie i jak moralne nasze jestestwo. Przyznam ci dzisiaj, że zachowanie twoje zadziwiło mnie, a nawet zamierzonego potrosze i, jeżeli dotąd nie wspominałem ci o tem, to jedynie dlatego, że uczucie ogarniające mnie powoli, pochłaniało mnie zupełnie, dlatego, że uczucie to było dla mnie zbyt ciężkie, bym je śmiało narzucił na chłodne twoje uwagi i sztyderstwo. Przez te dwa miesiące, żyłem odosobniony, bo uciekając z

— 4 —

— 5 —

grona hulaszczyczych przyjaciół naszych, w tobie nie znalazłem współczucia. Przeciwnie, niechęć, której dotąd wytłomaczyć sobie nie mogłem!

Mówiąc to, Robert wpatrywał się w przyjaciela. Ten wciąż niedbale rozparty na fotelu, zdawał się z uwagą przypatrywać kłębowi dymu unoszącego się z cygara.

Podrażniony tą pozorną przynajmniej obojętnością, Robert ciągnął dalej.

— Dzisiaj jednak pragnę z tobą rozmówić szczerze, bez ogródek i omówień. Wezoram oświadczyłem się o rękę panny de Morny i zostałem przyjęty. Jeżeli chcesz mi dać dowód prawdziwej przyjaźni, powiedz szczerze, co myślisz o tym moim kroku, który zrobię zamierzam.

Zapanowała cisza. Robert czekał odpowiedzi, Karol zaś milczał upornie.

— Karolul! — zawołał w końcu Robert — odpowiedz mi proszę, mam prawo wymagać tego od ciebie. Przyjaźń nasza trwa od lat dziecinnych, do niej się też odwołuję i w jej imieniu proszę, powiedz wszystko, co powiedzić możesz; jest to prawie obowiązek, który spełnić powinienem!...

Podczas tych słów przyjaciela, z twarzy Karola zniknął właściwy mu lekki, drwiący wyraz. Nerwowym ruchem pokręcał wąsy, a usłyszawszy wyraz "obowiązek", wymówiony z naciskiem przez Roberta, spojrzął na niego, podniósł się i rzuciwszy w ogień cygaro, stanął oparty o kominek.

Obadwaj przyjaciele przedstawiali typ dorodnych i eleganckich młodzieńców, obaj wysmukli i wysocy, bynajmniej jednak nie byli do siebie podobni. Kolor ich włosów i wyraz twarzy różny był zupełnie. Robert, śniady brunet, z oczyma pełnemi ognia, miał naturę namiętną i gwałtowną. Pomimo próżniaczego życia, jakie dotąd prowadził, był entuzjastą, a cechę tę snotęgowało uczucie, ogarniające go nieprzepartą